



Fot. PAP / Witold Górka

Strajkowa bibuła

Jan Olszek

W sierpniu 1980 roku władze PRL wprowadziły blokadę informacyjną. Dużą rolę w jej przełamywaniu odegrał wydawany w stoczni gdańskiej „Strajkowy Biuletyn Informacyjny »Solidarność«”. Jego tytuł przyczynił się do błyskawicznej kariery słowa „Solidarność”.

Oficjalne media milczały na temat strajków na Wybrzeżu, które wybuchły w połowie sierpnia 1980 roku, z centralnym ośrodkiem w Stoczni Gdańskiej im. Lenina. Rządzący starali się też, żeby uczestnicy tych protestów wiedzieli jak najmniej o reakcjach na nie w innych częściach kraju. W tej sytuacji dla protestują-

cych podstawowe znaczenie miało stworzenie niezależnego systemu informacji, co mogło pozwolić mieszkańcom innych miast na dołączenie do protestów.

Dużą rolę odgrywało warszawskie mieszkanki opozycjonisty Jacka Kuronia, w którym również po jego aresztowaniu – co spotkało w sierpniu 1980 roku dużą część członków i współpracowników Ko-

► Strajk w Stoczni Gdańskiej im. Lenina; mężczyzna rozdaje „Strajkowy Biuletyn Informacyjny »Solidarność«”; sierpień 1980 roku

mitetu Samoobrony Społecznej „KOR” – zbierano informacje oraz telefonicznie przekazywano je na Zachód. Dzięki temu bieżące wiadomości mogły docierać do Polaków przez audycje Radia Wolna Europa.

Przepływ informacji ułatwiała także bibuła, szeroko kolportowana w strajkujących zakładach pracy. W Trójmieście było jej bardzo dużo, bo ulotki i pisma drukowano w wysokich nakładach. Docierała nie tylko do strajkujących w zakładach, lecz także do gromadzących się wokół nich ludzi. Już 15 sierpnia, czyli dzień po wybuchu strajku w Stoczni Gdańskiej, Służba Bezpieczeństwa raportowała o kolportowaniu przed stoczną „Robotnika”, wyda-

wanego przez grupę współpracowników KSS „KOR” z Heleną Łuczywo i Janem Lityńskim na czele. Z czasem ulotek i niezależnej prasy w ogarniętych strajkiem miastach Wybrzeża było coraz więcej.

Rola opozycji

Strajkującym stoczniovcóm na bieżąco dostarczali bibułę przede wszystkim ludzie z Wolnych Związków Zawodowych i Ruchu Młodej Polski. Organizacje te, wywodzące się z dwóch głównych nurtów opozycji – czyli, w największym uproszczeniu, bardziej lewicowego KSS „KOR” oraz bardziej prawicowego ROPCiO – współpracowały ze sobą wówczas zgodnie. Świadczy o tym chociażby to, że młodopolacy drukowali i kolportowali wśród strajkujących w trójmiejskich zakładach „Robotnika Wybrzeża”, czyli pismo trójmiejskich WZZ, początkowo wzorowane na wspomnianym „Robotniku”.

Działacze RMP odegrali w Sierpniu '80 bardzo dużą rolę. Jako – w większości – mieszkańcy Trójmiasta mieli kontakty z działaczami WZZ Wybrzeża i niektórymi robotnikami. Błyskawicznie zaangażowali się w pomoc w organizowaniu protestów, m.in. właśnie w rozpowszechnianie niezależnej informacji. W kolportowanych materiałach własnych inaczej rozkładali akcenty niż ludzie ze środowiska korowskiego. Przede wszystkim podkreślali polityczne znaczenie protestu. Młodopolacy wydali oświadczenie popierające protestujących robotników. W formie ulotki wydrukował je Mirosław Rybicki. Autorem tekstu był Aleksander Hall, lider środowiska RMP i główny twórca jego koncepcji politycznych. „Władza rządząca Polską usiłuje przekonać społeczeństwo, że trudności gospodarcze mają charakter obiektywny, że jedyną drogą wyjścia z obecnego kryzysu jest rzetelna praca. Usiłują uczynić społeczeństwo współodpowiedzialnym za obecną sytuację w kraju. Nie możemy zgodzić się z taką oceną. Komuniści sprawują władzę w Polsce od 35 lat. Wzięli ją bez społecznego mandatu i nigdy nie starali się go uzyskać. Oni wymyślili i realizowali politykę społeczną i gospodarczą. Oni podejmowali decyzje. PZPR nigdy nie wykazała się zrozumieniem polskiego interesu

narodowego i polityczną mądrością. Musi je wykazać społeczeństwo polskie, strajkujący i opozycja polityczna” – pisał Hall.

Wówczas zresztą wszystkie nurty opozycji starały się wspierać protesty robotnicze, zarówno te w Trójmieście, jak i w innych miastach Polski, w których najważniejsze zakłady pracy przyłączały się do strajku. Na przykład redakcja „Biuletynu Dolnośląskiego”, kierowana przez Kornela Morawieckiego (późniejszego lidera Solidarności Walczącej), przygotowała numer specjalny pisma, co było jednym z czynników, które wpłynęły na to, że wrocławskie i dolnośląskie zakłady pracy pierwsze masowo wyraziły poparcie dla strajków na Wybrzeżu.

Korowcy na strajku

Na terenie Stoczni Gdańskiej, tak jak w innych dużych zakładach, znajdowała się drukarnia, którą strajkujący mogli wykorzystywać. Przez pierwsze dni strajku nie próbowano się jednak do niej dostać. Przeciwny temu był główny organizator protestu, Bogdan Borusewicz, który obawiał się, że może to posłużyć rządzącym jako pretekst do pacyfikacji strajku. Bibuła docierała więc do stoczni z zewnątrz. Przełom w tworzeniu strajkowej poligrafii w Stoczni Gdańskiej nastąpił w dużej mierze dzięki położeniu geograficznemu Trójmiasta. Latem, jak co roku, polskie wybrzeże przyciągało turystów z innych części kraju i, niekiedy, z zagranicy. Wśród wczasowiczów przebywających na jednym z kempingów nieopodal Gdańska była grupa Szwedów, którzy przyjechali do Polski nie tylko po to, żeby odpoczywać. Przywieźli ze sobą... powielacz spirytusowy oraz inne materiały drukarskie, które mieli przekazać Niezależnej Oficynie Wydawniczej (nazywanej po

prostu NOW-ą), czyli największemu niezależnemu wydawnictwu drukującemu książki i czasopisma poza cenzurą. Żeby je odebrać, nie wiedząc jeszcze o proteście w Stoczni Gdańskiej, 15 sierpnia pojechali tam członkowie kierownictwa tej oficyny – Ewa Milewicz i Konrad Bieleński. Po odebraniu przesyłki udali się do niedalekich Dębek, gdzie Mirosław Chojecki spędzał urlop z rodziną. Kiedy dzięki Radiu Wolna Europa dowiedzieli się o strajku w Stoczni Gdańskiej, postanowili do niej dotrzeć, żeby zobaczyć, co się dzieje. Powielacz zostawili na kempingu i udali się do Gdańska.

Korowcy bez trudu weszli na teren stoczni. Strajkującym zadeklarowali swoje wsparcie, co było szczególnie ważne, gdyż znaleźli się tam w momencie, kiedy w zakładzie została jedynie niewielka część załogi. Niektórzy stoczniovcy mieli okazję pierwszy raz na żywo spotkać opozycjonistów – i odwrotnie. „Zajechaliśmy tam ok. 16.00–17.00, moment po tym, jak wydawało się, że strajk będzie zakończony, a w opuszczonej stoczni zostało kilkadziesiąt dość przerażonych osób. [...] Alinka Pienkowska powiedziała, że kompletnie nie wiedzą, co teraz zrobić. Wymyśliła, że skoro mają megafon i jakieś podwyższenie, to urządzają spotkanie z kierownictwem NOW-iej. W ten sposób ja i Mirek Chojecki przez dwie godziny niejako zabawialiśmy robotników. Opowiadaliśmy o Oficynie, ale chcieliśmy się też dowiedzieć, co ci ludzie wiedzą o nas. Okazało się, że bardzo mało – a w końcu ci, którzy zostali, ▶



► Konrad Bieliński (z lewej)
ze współpracownikiem NOW-ej,
Andrzejem Zielińskim



Fot. PAP/Tomasz Abramowicz

to nie byli zupełnie przypadkowi robotnicy. Niektórzy słyszeli z Wolnej Europy, a jeżeli widzieli jakieś wydruki – to »Robotnika Wybrzeża«. Większość wiedziała o NOW-ej i opozycji z »Trybuny Ludu« – wspominał po latach Konrad Bieliński.

Wkrótce stoczniovcy mieli okazję poznać się znacznie lepiej z twórcami korowskiej poligrafii. Bieliński i Milewicz przywieźli do stoczni powielacz pozyskany od skandynawskich turystów. W tej chwili był on potrzebny bardziej właśnie tam, gdzie drukowano strajkowe ulotki. Niezależna literatura mogła poczekać. Korowcy zaangażowali się w organizowanie tamtejszej poligrafii. Chojecki z prozaicznych powodów – żeby zająć się dziećmi – musiał codziennie wracać do Dębek, ale co noc udawał się do stoczni i pomagał organizować strajkową polografię.

Z powodu wprowadzonej blokady informacyjnej najważniejsze było szybkie przekazanie bieżących informacji – m.in. treści słynnych 21 postulatów – liderom warszawskiej opozycji mającym kontakt z Zachodem. Milewicz wraz z Bielińskim w tym celu pojechali do stolicy. Nie zabawili tam jednak długo. „W Warszawie nie poszedłem do domu, bojąc się, że mnie zamkną, zabrałem jedynie wszystko, co było na składzie – numery »Robotnika« i »Krytyki«, ramki, wałki, farbę – i razem z Ewą wróciliśmy do Gdańska” – wspominał Bieliński.

Wówczas nie było oczywiste, jak na pojawianie się korowców zareagują stocz-

niowcy. Część robotników mogła się obawiać kontaktów z opozycjonistami, którzy byli demonizowani przez oficjalne media. „To jednak głupio wjechać, jaki nietaktowny wydaje się nasz pojazd za bramą stoczni – oni strajkują, a my tak nachalnie wpraszamy się z bibułą i KOR-em. Ale jesteśmy, mamy. Niechętnie podejźdżamy pod bramę” – wspominała swoje obawy w słynnym później reportażu *Ja, happening, Stocznia* Ewa Milewicz. Szybko jednak zostały one rozwiane. „Konrad wyjmuje ryzy »Robotników«, daje jeden egzemplarz robotnikowi w kufajce i po chwili tłum, ręce wyciągnięte do góry. – I mnie, i mnie, a może ma pani choć jeden” – pisała Milewicz. Takie reakcje robotników na działaczy opozycyjnych nie były przypadkowe. Strajkujący wyrażali niechęć wobec prasy oficjalnej, a pisma opozycyjne uznawali za wiarygodne. Mimo że, jak opowiadał Bieliński, stoczniovcy niewiele wiedzieli o opozycji, to mieli do jej przedstawicieli zaufanie.

Żeby niezależne publikacje mogły być powielane w odpowiednich ilościach, konieczne było nauczenie stoczniovców technik drukarskich. „Zaczęliśmy od szkolenia strajkujących – wspominał Bieliński. – Było wśród nich sporo pracowników biurowych, umiających pisać na maszynie, którzy jednak w życiu nie widzieli matrycy. W pierwszym etapie zorganizowaliśmy dwuosobowe grupy, które te matryce produkowały i ręcznie drukowały różne oświadczenia i ulotki”.

Większość z nich zawierała tekst 21 postulatów, które kolejajarze rozprowadzali po całym kraju. Polityka dezinformacyjna władz ukrywających skalę strajków sprawiała, że Polakom (nawet tym mieszkającym blisko Trójmiasta, a co dopiero w innych regionach) trudno było się dowiadywać o bieżących wydarzeniach. Świadectwem tego jest korespondencja kierowana do Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego. Autor jednego z zachowanych listów pisał: „Wciąż za mało informacji. Radiowęzeł Stoczni powinien co godzinę nadawać aktualne komunikaty. Czy nie widziecie głosu informacji? Ulotki wasze są rozdrapywane. Na każdej ulotce należy napisać »przeczytaj i podaj sąsiadowi«”. Organizatorzy strajkowej poligrafii starali się jak najszerzej informować o przebiegu protestów i negocjacji z władzami, ale ich możliwości siłą rzeczy były ograniczone. Dopiero po kilku dniach protestującym udostępniono zakładową drukarnię. Wpuszczenie do niej organizatorów niezależnej poligrafii nie oznaczało jeszcze końca kłopotów. Bieliński zapamiętał rozmowę z zecerem, którego poprosił o przygotowanie ulotki. „Panie, ja nie mam czcionki, to wszystko jest od lat ułożone na stałe – odpowiedział. – Rozbijamy – powiedziałem. – Panie, to jest ileś lat pracy! Na szczęście miał jednak trochę italiiku i jedna bardzo ładna ulotka wyszła w ten sposób”.

Szybko się okazało, że na terenie stoczni funkcjonuje jeszcze druga drukarnia, ze znacznie lepszym sprzętem, do której dyrekcja nie zgodziła się wydać kluczy. „Na moją odpowiedzialność (nie byłem pracownikiem stoczni, dyrektorzy i kierownicy nic mi nie mogli zrobić) rozwaliliśmy drzwi. Oprócz offsetów stała tam też ogromna maszyna kserograficzna do produkcji offsetowych matryc, dosyć skomplikowana. Sprzątaczką mi trochę pomagała, bo pamiętała, co robili pracownicy” – wspominał Bieliński. To on był głównym organizatorem strajkowej poligrafii, Chojecki bowiem w pewnym momencie – tak jak wówczas wielu korowców – został zatrzymany i trafił do aresztu. Dzięki zdobyciu tej drugiej drukarni było możliwe zrobienie czegoś

znacznie ambitniejszego niż druk ulotek – stworzenia biuletynu strajkowego z prawdziwego zdarzenia.

Piękne słowo „Solidarność”

W latach osiemdziesiątych słowo „Solidarność” zrobiło ogromną karierę. Do dzisiaj jest ono na całym świecie kojarzone z ogromnym związkiem zawodowym i równoległym do niego ruchem społecznym. Do 1980 roku było ono jednak rzadko używane w sferze publicznej. Spośród środowisk opozycyjnych na swój sztyld wzięli je związani z opozycją młodzi ludzie tworzący Studenckie Komitety Solidarności, lecz poza tym nie było to słowo, które w tym czasie opozycja demokratyczna umieszczałaby – gdyby je miała – na sztandarach.

Właśnie ono jednak najlepiej oddawało to, co się działo w stoczni, gdzie strajko-

wano w imieniu innych, oraz w pozostałych miastach, które wyrażały solidarność ze stoczną. Bieliński wspominał: „Słowo »Solidarność« było po prostu kluczem. Wszystkie strajki wówczas nazywały się »solidarnościowe ze strajkiem w Stoczni«”. Dlatego słowo to znalazło się w tytule pisma wydawanego w czasie protestów, ▶

▶ Prowizoryczna drukarnia w Stoczni Gdańskiej im. Lenina; w czasie strajku wydano w niej m.in. 13 numerów „Strajkowego Biuletynu Informacyjnego »Solidarność«”

Fot. PAP/Erazm Ciolek



czyli „Strajkowego Biuletynu Informacyjnego »Solidarność«”. Na pomysł użycia tego wyrazu w nazwie pisma wpadł Krzysztof Wyszowski – czołowy działacz trójmiejskich WZZ.

Pierwszy numer biuletynu ukazał się 23 sierpnia. Czytelne pismo, z charakterystycznym logo i wyraźnym składem, z pewnością robiło wrażenie na odbiorcach. Wśród strajkujących panował prawdziwy głód informacji. „Solidarność” ukazywała się nawet dwa razy dziennie i była rozchwytywana. „Jeżeli gdzieś na terenie stoczni dostrzegłam zbity i wrzeszczący tłum, wiedziałam: albo rozdają medaliki i święte obrazki od miejscowego biskupa, albo człowiek Konrada dowiózł wózkem akumulatorowym kolejny numer »Solidarności« ze stoczniowej drukarni” – pisała Ewa Milewicz. Redakcję tworzyli Konrad Bieliński, Ewa Milewicz, Mariusz Wilk i Krzysztof Wyszowski, który odgrywał szczególnie dużą rolę w rozpowszechnianiu pisma. Jego nakład był zresztą bardzo wysoki – wynosił początkowo kilkanaście, a potem średnio ok. 40 tys. egzemplarzy. Sygnowała je Wolna Drukarnia Stoczni Gdańskiej. Część egzemplarzy trafiała do ludzi znajdujących się pod stoczną, a część do kolejarzy, którzy rozwozili pismo po całej Polsce.

Na łamach biuletynu strajkowego drukowano przede wszystkim teksty informacyjne i różnego rodzaju dokumenty: postulaty, projekty statutów, listy poparcia dla protestów robotniczych. Szcze-

gólne znaczenie dla morale strajkujących miało opublikowanie orędzia Jana Pawła II, skierowanego do prymasa Stefana Wyszyńskiego, z poparciem postulatów strajkujących. „Piszę tych kilka słów, aby zapewnić Waszą Eminencję, że w ciągu ostatnich trudnych dni jestem szczególnie blisko, modlitwą i sercem uczestnicząc w tych doświadczeniach, przez jakie przechodzi raz jeszcze moja Ojczyzna i moi Rodacy. Wiadomości na te tematy nie schodzą z pierwszych stron prasy i z programów telewizji i radia. Modłę się, aby Episkopat Polski ze swym Prymasem na czele, zapatrzonej w Tę, która dana jest ku obronie naszego Narodu, mógł również i tym razem dopomóc temu Narodowi w ciężkim zmaganiu się o chleb powszedni, o sprawiedliwość społeczną i zabezpieczenie jego nienaruszalnych praw do własnego życia i rozwoju. Przekazuję tych kilka zdań podyktowanych potrzebą wewnętrzną. Jestem z Wami u stóp Jasno-górskiej Pani przez troskę, modlitwę i błogostawieństwo” – napisał papież. Dzięki temu uczestnicy strajków mogli się przekonać, że ich bunt popiera osoba ciesząca się w społeczeństwie ogromnym autorytetem. Wpisywało się to zresztą w religijne nastroje wśród strajkujących.

Biuletyn „Solidarność” był też narzędziem służącym do obrony robotników przed atakami i manipulacjami władz. Władze PRL starały się nakłonić uczestników strajków do zaprzestania protestów, wskazując na rzekome szkody, jakie ich postępowanie przynosi krajowi i społecznościom lokalnym. Komuniści bezpodstawnie zarzucali też protestującym niechęć do rozmów. Biuletyn strajkowy starał

się przeciwdziałać tego rodzaju propagandzie. W numerze z 25 sierpnia redakcja oświadczyła: „Dzisiaj (24 sierpnia) w godzinach rannych w całym mieście zostały rozprowadzone ulotki podpisane przez Wojewódzki Komitet Frontu Jedności Narodu. Ulotki te oskarżają MKS o odrzucenie rozmów z komisją rządową »mimo skierowania do nich zaproszenia«. Perfidia tego wydarzenia oraz »zarzutów« skierowanych pod adresem strajkujących, zawartych w ulotce, jest tym większa, że kolportowana ona była zaledwie parę godzin po opuszczeniu Stoczni Gdańskiej przez komisję rządową pod przewodnictwem M[ieczysława] Jagielskiego. Komisja ta przybyła do strajkujących na zaproszenie MKS-u. Jakże fałszywe w świetle wyżej opisanego wydarzenia okazały się słowa wicepremiera M. Jagielskiego, powołującego się kilkakrotnie we wczorajszym wystąpieniu na swoją gotowość do przeprowadzenia rozmów w atmosferze szczerości. Wystarczyło kilka godzin, by słowa wicepremiera okazały się zbiorem czczych frazesów”. Prasa niezależna za pomocą takich komentarzy pokazywała czytelnikom manipulację oficjalnych mediów. Największe znaczenie miało chyba jednak drukowanie na bieżąco sprawozdań z negocjacji prowadzonych z przedstawicielami władz. Zapewniało to członkom MKS poparcie wśród protestujących.

Kiedy podpisano porozumienia sierpniowe – w tym najważniejsze z nich w Gdańsku 31 sierpnia – zaczynał się nowy etap w historii niezależnej prasy. Zarówno w okresie poprzedzającym robotnicze protesty, jak i w czasie gorącego lata 1980 roku odegrała ona znaczącą rolę w mobilizowaniu robotników i zapewnianiu łączności między poszczególnymi zakładami. Niezależny związek zawodowy, który powstał na skutek strajków, przyjął właśnie taką samą nazwę, jak strajkowy biuletyn – Solidarność. Oczywiście powodów tego było wiele, ale z pewnością to pismo sprawiło, że słowo „Solidarność” zrobiło wówczas tak błyskawiczną karierę. ■

Jan Olszaker – historyk, pracownik Biura Edukacji Publicznej IPN; autor monografii *Revolucja powielaczy. Niezależny ruch wydawniczy w Polsce 1976–1989* (2015)



Gdańska „Solidarność” ukazywała się aż do 1989 roku. Do grudnia 1981 roku oprócz Mariusza Wilka tworzyli ją działaczka WZZ Joanna Duda-Gwiazda i Joanna Wojciechowicz, związana z RMP. Po wprowadzeniu stanu wojennego pismo ukazywało się w podziemiu. Było organem regionalnych władz związku. Spośród wcześniejszych redaktorów pozostał jedynie Mariusz Wilk. Do tworzonej przez niego na nowo redakcji należeli również: jego narzeczona Bernadetta Stankiewicz, pozbawiony możliwości pracy w zawodzie dziennikarz Maciej Łopiński oraz działaczka RMP Magdalena Modzelewska. Kolejne zmiany w zespole zostały wymuszone przez represje. W grudniu 1982 roku Stankiewicz, Wilk i Łopińskiego aresztowano. Od tego momentu głównym twórcą pisma był reżyser filmowy Marian Terlecki. W 1983 roku, po wyjściu na wolność, do redakcji powrócił Łopiński. W kolejnych latach skład redakcji jeszcze parokrotnie się zmieniał. Pismo ukazywało się jednak nieprzerwanie, co miało duże znaczenie dla podkreślenia ciągłości istnienia Solidarności.

